

## **Juliusz Gałkowski: Ujrzał światłość wielką (Beata Stankiewicz – „Boże Narodzenie z barankiem”)**

Jakże piękną formą jest nokturn! Tylko od artysty zależy, czy przedstawi nam pracę smutną, czasami przerażającą, lub wręcz przeciwnie – pełną optymizmu, który nie wyklucza wszak nostalgii – pisze Juliusz Gałkowski o obrazie Beaty Stankiewicz „Boże Narodzenie z barankiem”, namalowanym w ramach projektu „Namalować katolicyzm od nowa”.

Jakoś tak się złożyło, że noc budzi w nas pewną zadumę i rzewność. Taka jest nasza ludzka, ale i jej – nocna natura. Tylko pozornie jednak zarówno noc, jak i nokturny są momentami tkliwej bezwoli. Przecież nocna, zaciemniona pora, jak również wytwory ludzkiego ducha do niej nawiązujące, wymagają skupienia i wysiłku. Bez nich pozostaniemy na poziomie taniego sentymentalizmu lub nieuważnego spaceru. I w jednym, i w drugim przypadku łatwo się wywrócić, duchowo poddawszy się smutkom lub niedolom, lub zaczepiwszy stopą o korzeń, jeżeli akurat spacerujemy po lesie.

Dlatego nokturn jest sztuką nie tylko piękną, ale także trudną, wymagającą wysiłku i cierpliwości. Nie tylko przy tworzeniu, lecz także przy jej odbiorze: słuchaniu, czytaniu lub oglądaniu. Przepiękny Szopenowski **Nokturn E-dur**, mimo pozornie spokojnej melodyki, w pewnym momencie wybucha ekspresją, by ponownie powrócić do

delikatności i wyciszenia. Jak wielkiej uwagi wymaga lektura nokturnów Lechonia, Micińskiego, Sebyły, Baczyńskiego czy Staffa, wie każdy, kto wczytywał się w ich słowa i mierzył się z tymi delikatnie zarysowanymi krajobrazami słów, idei i uczuć.



Podobnie w malarstwie: sceny nocne lub wieczorne nie tylko budują specyficzną nastrojowość płótna, lecz także wymuszają na widzu szczególną uwagę; taka jest bowiem specyfika naszego widzenia, że gdy słabnie źródło światła, nasz wzrok dopiero z czasem zaczyna wychwytywać szczegóły, zauważać to, co skrywa się w cieniu, lub ciemnościach, dostrzegać głębię otaczającej nas przestrzeni, czy gradację światła i ich zaniku. Ilość poświęconego czasu i wysiłku, jakich wymaga obcowanie z nokturnem, jest wprost proporcjonalna do kunsztu, jakiego wymaga od twórcy namalowanie udanego obrazu nocnego.

Cały ten wstęp pozwoli czytelnikom zrozumieć z jaką radością i uznaniem przyjąłem obraz Beaty Stankiewicz *Boże narodzenie z barankiem*, prezentowany w ramach kolejnej edycji projektu *Namalować katolicyzm na nowo*, poświęconej trzeciej tajemnicy radosnej różańca świętego.

Całość sceny ujęta jest pomiędzy dwie zbiegające się skośnie płaszczyzny ziemi i nieba, które stykają się (a może przecinają) na odległej linii horyzontu, co nadaje całości obrazu głębi. Tym większej, że potęguje je fantastyczna gra plam i barw na obydwu przestrzeniach, górnej i dolnej.

Naprawdę jest co oglądać. Zdarzają się w życiu człowieka takie chwile zachwycenia, gdy odkrywa, że to, co widzi pozornie codziennie, lub w trakcie nocnych wędrówek, przestaje być czymś zwykłym i zyskuje siłę

zniewalającego, nasze oko i duszę, piękna. Beata Stankiewicz potrafiła nie tylko namalować piękny nocny krajobraz, ale także nadać mu piękno, które już na zawsze zniewoli nasz zmysł wzroku.

Niebo przechodzące stopniowo od czerni poprzez granat, niebieskości, aż po bielejący błękit pokryte jest chmurami, które nabierają nie tylko kształtów ale także materialności dzięki układom barw. Owe lekkie (bo ile mogą ważyć kłębowiska pary wodnej?) plamy prowadzą nasz wzrok nie tylko po postrzępionych obrzeżach, lecz także po mięsistych wnętrzach owych plam. Całe niebo ukazane jest jedynie pozornie z barw, artystka kształtuje je za pomocą światła. Prześwietlane nie tylko przez pochodzący z głębi blask, lecz także przez postępujące w głąb rozjaśnienie całej przestrzeni. Coraz jaśniejszej, coraz bardziej oddalonej od widza, a zarazem nabierającej przestrzenności nie tylko w dal ale i ku górze, gdy uświadamiamy sobie, że nasz rozbiegany wzrok, przemierzając niebo, zmierza w tym właśnie kierunku...

I nagle zauważamy, jak przebiegle i rozważnie gra ze wzrokiem widza Beata Stankiewicz. Pisząc o zetknięciu się nieba i ziemi na linii horyzontu, zwodziłem czytelnika retorycznymi sztuczkami: na obrazie nie ma tej linii, ona buduje się w naszej imaginacji, zasłonięta przez linię drzew, subtelną plecionkę przeszywaną na wskroś przez światło, stawiając naszemu wzrokowi granicę, tym mocniej go przyciągając. Wpatrujemy się w tę roślinną zasłonę – wszak najciekawsze jest to, czego nie widzimy.

Lecz nie tylko na granicy głębi polega budowanie przestrzeni przez malarkę. Puste pole gruntu flankowane jest zarysami budynków, delikatne jasne linie ukazują nam, gdzie biegną granice dachów, a ostre

jak klinga noża krawędzie nadają owym jedynie sugerowanym wiejskim chatom jednoznacznej realności. Wiemy, na co patrzymy, rozpoznajemy dzięki kształtom istotę rzeczy i teraz możemy się w te czarne plamy budynków wpatrywać coraz mocniej, odkrywając nie tylko wzrokiem ale i siłą wyobraźni. To, czego nie powie nam zmysł wzroku, dopowie popędzana pięknem obrazu imaginacja.

Po prawej stronie ciemność ściany przerywa kwadratowy blask. Czy to okno gospody z ledwie zasugerowanymi postaciami ludzkimi? Jeżeli uruchomimy wyobraźnię, opowie nam historię o ludziach, którzy zajęci odpoczynkiem, kolacją lub zabawą, przegapili najważniejsze w dziejach wydarzenie kosmiczne.

Czuję się do tego uprawniony, niezależnie od intencji autorki obrazu, ponieważ po drugiej stronie malowidła, niemalże symetrycznie, usytuowana jest scena, sugerowana raczej kształtami budowanymi przez ostre światło niż ukazana wyrazistym obrazem, która jest przyczyną całej namalowanej sceny. W niewielkim schronieniu, nieco sugerującym grotę (zgodnie z prastarą ikonografią bizantyjską), a trochę lepiankę – będącą najlepszym zobrazowaniem powszechnego przekonania o nędzy miejsca, w którym narodził się Pan Wszechświata.

W prawym dolnym rogu widzimy dwie postacie zmierzające w kierunku Maryi z Dzieciątkiem. Z jednej strony wiemy, że są to pasterze, którym anioł objawił w nocy Narodzenia wielką radość o narodzeniu Mesjasza. Artystka nadaje im wszelako, poprzez pewne niedookreślenie, charakter uniwersalny. Są oni przedstawicielami całego rodzaju ludzkiego, każdy z oglądających obraz może się z nimi utożsamiać. To

wędrowcy, co poświadcza laska w ręce pierwszej z dwóch postaci. Podobnie jak i wspaniale – skrótowo, acz bardzo realistycznie – namalowany baranek, usytuowany w centrum dolnej części malowidła.

Światło oraz jego źródła stanowią – jak już wspominałem – podstawowy budulec nie tylko kolorystyki, ale także konstrukcji przestrzeni obrazu. Dwa źródła są oczywiste – na nieboskłonie widzimy jaśniejącą i rzucającą promień w kierunku Nowonarodzonego gwiazdę. Jest to to samo ciało niebieskie, które powiadomiło mędrców ze wschodu o narodzinach władcy. Drugim źródłem jest blask bijący od postaci dziecięcego Mesjasza.

Obraz Beaty Stankiewicz, dzięki swojej interesującej oraz wysmakowanej artystycznie formie odsyła nas do głębokich treści prezentowanych w Piśmie Świętym. Najważniejszym medium jest sama formuła nokturnu. Z jednej strony tradycja głęboko umocniła w nas obraz nocy Betlejemskiej, podczas której urodził się Jezus i przybieżeli do niego pasterze. Ale też nie ma najmniejszych wątpliwości, że historia opowiedziana przez Łukasza o pasterzach, którym objawił się anioł, oparta jest na odniesieniu do przepięknego proroctwa Izajasza o mającym narodzić się Mesjaszu.

Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło. Pomnożyłeś radość, zwiększyłeś wesele. Rozradowali się przed Tobą, jak się radują we żniwa, jak się weselą przy podziale łupu. (...) Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju. (Iz 9, 1-2;5)

Właśnie te ciemności w których kroczył (w innych tłumaczeniach błądził) Lud Izraela ukazuje nokturn Beaty Stankiewicz, rozjaśnia je nie tylko spokojne światło nocne – czyli gwiazda na nieboskłonie i poblask późnego wieczoru. Ale owi wędrowcy wkraczający w przestrzeń wychodzą z najciemniejszego mroku, właśnie dolne partie obrazu kształtowane są smolistą czernią i cieniem. Światło idzie od drugiej strony, od tajemniczego schronienia Bożej Rodzicielki i Mesjasza, oraz od skrytego za zasłoną drzew horyzontu. Widz doskonale wie gdzie jest owa wielka światłość a gdzie ciemność i mrok. Widzimy zatem w tych sylwetkach pasterzy ludzi, którzy właśnie kończą swoją smutną i meczącą wędrówkę, dochodząc do miejsca i momentu Narodzenia.

Ale mogą się w nas zrodzić pytania: dlaczego Izajasz? Czemu autorzy Ewangelii akurat odwoływali się do tej księgi? Oraz – pytanie najważniejsze – dlaczego my, ponad dwa tysiące lat po momencie przyjścia na świat Chrystusa, mamy odnosić się do księgi jeszcze starszej, gdyż powstałej siedem stuleci wcześniej?

Warto w tym miejscu pozwolić sobie na pewną dygresję. Wśród rozlicznych, wspaniałych komentatorów Słowa Bożego jest jeden, który budzi we mnie szczególne zaufanie. Nie tylko gdy mam jakieś wątpliwości, ale gdy uznaję że warto pogłębić swoją lekturę, ale zawsze, gdy po prostu chciałbym coś lepiej zrozumieć, sięgam po teksty złotoustego biskupa konstantynopolitańskiego – Jana Chryzostoma.

Przenikliwy umysł, operujący doskonałym stylem i dysponujący przeogromną erudycją, łączył znamienity doktor Kościoła z wyczuciem codziennego życia. Jego komentarze i homilie to nie tylko imponujące

alegorie i konstrukcje retoryczne, to zrozumienie że Pismo zostało dla ludzi, że chociaż nie należy obniżać stylu i spłycać myślenia, to często warto wyjaśniać je „po naszemu”.

W Homilii Piątej na ewangelię według św. Łukasza, tłumaczy słuchaczom dlaczego anioł swoje przesłanie bazuje na skojarzeniach z księgą Izajasza:

[Anioł] odsyła Józefa do Izajasza, aby nawet jeżeli po obudzeniu się zapomni dopiero co posłyszane od niego słowa, przypomniał sobie proroctwo, z którym ciągle wzrastał i w ten sposób zachował w pamięci to, co usłyszał we śnie.

Z nami bywa podobnie. Opowieść – przepiękna – o zdarzeniu w Betlejem, które wbrew skromnym pozorom było zdarzeniem kosmicznym, może nam spowszednieć. Świętujemy je tyle razy i tyle sposobów, że zarówno ono samo, jak i całe związane z nim imaginarium, może łatwo ulec zapomnieniu, lub rozmyciu we mgle naszej tradycji i obyczajowości.

Izajasz opowiada nam tę samą opowieść z odmiennej perspektywy – on o Narodzeniu nie wiedział nic zgoła, wszak nastąpiło dopiero siedem wieków później. Ale w swej prorockiej przepowiedni opowiada o narodzinach dziecięcia w sposób tak uroczy i czuły, że nie sposób uciec od wyobrażeń w jego księdze zawartych. Izajasz, człowiek obdarzony niewątpliwym talentem poetyckim oraz subtelną wrażliwością, po prostu musiał być powołany na proroka, aby opowiedzieć o przyszłym przyjściu Mesjasza na świat. Dzięki Łukaszowi wiemy, co się wydarzyło,

lecz dzięki Izajaszowi potrafimy to wydarzenie pokochać, a od tego już tylko jeden krok by pokochać Tego, którego Serce wciąż dopomina się naszej miłości.

I chociaż często nie zdajemy sobie z tego sprawy to właśnie cytaty z Izajasza: „naród kroczący w ciemnościach”, „Dziecię, które się nam narodziło” czy „Panna, która pocznie i porodzi Syna” nieustannie, chociaż nienachalnie, towarzyszą nam i nie pozwalają zapomnieć o pięknie faktu, że „Słowo ciałem się stało”. Beata Stankiewicz swoim nokturnem weszła zaś właśnie w tę Izajaszową poetykę.

Oczy oglądających ten obraz niemalże automatycznie kierują się ku białej plamie baranka (lub owieczki), która także zmierza do Nowonarodzonego. I chociaż jest to oczywisty element Bożonarodzeniowej ikonografii, to budzi się w nas pytanie: cóż to za baranek, który idzie samotnie, niemalże ucieka od swoich pasterzy w tej ciemnej przestrzeni?

Odpowiedzią są słowa psalmu dwudziestego trzeciego:

Chociażbym chodził ciemną doliną,  
zła się nie ulękę,  
bo Ty jesteś ze mną.  
Twój kij i Twoja laska  
są tym, co mnie pociesza.

Tej nocy narodził się bowiem Dobry Pasterz, który – wedle słów Janowej Ewangelii – oddaje życie swoje za swoje owce. Ten sam, który poszukuje zagubionych owiec:

Opowiedział im wtedy następującą przypowieść: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: «Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła»”. (Łk 15. 3-6)

Jest we wszystkich opowieściach (czy to ujętych w kanonie Pisma Świętego, czy to w apokryfach, czy też w ludowych podaniach lub wybitnej literaturze) o Jezusie Chrystusie i Jego ziemskim życiu stałe napięcie pomiędzy Jego narodzeniem a śmiercią i Zmartwychwstaniem. Baranek, który dziarskim krokiem zmierza ku światłu Bożego Narodzenia, jest zarazem zapowiedzią blasku poranka Zmartwychwstania.

*Juliusz Gałkowski*

**Reprodukcje obrazów „Namalować katolicyzm od nowa” dostępne w sprzedaży**

\*\*\*

## **Nadchodzące wydarzenia towarzyszące wystawie**

**15 stycznia**, godz. 18:00 (czwartek)

### **Ludzie Słowa – obraz po obrazie**

s. Joanna Nowińska, o. Paweł Trzopek OP, Jan Maciejewski

Wszystkie spotkania odbędą się w podziemiach katedry św. Floriana (ul. Floriańska 3, wejście przez basztę).

### **Godziny otwarcia wystawy**

Wystawę „Boże Narodzenie. 20 obrazów” można oglądać od 15 listopada 2025 do 15 stycznia 2026:

• pon.–sob. 12:00–19:00

• niedziele 10:00–20:00

Godziny w okresie świątecznym:

• 24 grudnia – zamknięte

• 25 i 26 grudnia – 10:00–20:00

. 31 grudnia – 12:00–19:00

. 1 stycznia – 10:00–20:00

. 6 stycznia – 10:00–20:00

## **Organizatorzy projektu „Namalować katolicyzm od nowa”**

Teologia Polityczna, Fundacja Świętego Mikołaja, Instytut Kultury św. Jana Pawła II na Angelicum w Rzymie